



Tekst: Marek Lack | Zdjęcia: AV



Tradycyjnie, z klasą

Efektowny toploader to marzenie każdego audiofila-tradycjonalisty. Czy czwarta odsłona topowego modelu norweskiej marki jest godna zainteresowania?

Historia flagowego odtwarzacza CD marki Electrocompaniet sięga 1998 roku. Od czasu powstania modelu EMC-1UP, bo takie miał oznaczenie, nie nastąpiła tak naprawdę żadna rewolucja. Prędzej już - ewolucja. Aktualna odsłona jest oznaczona EMC-1 Mk IV, co (stusznie) wskazuje na czwartą generację tego urządzenia, wciąż bazującego na pierwowzorze. W porównaniu z poprzednikiem zastosowano między innymi nowy napęd.

BUDOWA

Norweski toploader to zawodnik wagi ciężkiej. Szeroki na 482 mm i głęboki na 420 mm, przy swojej wadze ponad 18 kg zdaje się konkurować ze sporymi wzmacniaczami. Płytę ładuje się od góry, po odsunięciu ciężkiej stalowej pokrywki. Nie ma żadnych dodatkowych funkcji, jak np. wejścia cyfrowe, są za to dwa wyjścia cyfrowe: koaksjalne i Toslink. Wyjścia analogowe zdublowano (RCA i XLR). Sterowanie odbywa się z pilota lub z poziomu przedniej ścianki. Na niej znajduje się główny wyłącznik prądowy, za to z poziomu pilota można przejść w tryb czuwania. Obudowa w całości

jest wykonana z grubych stalowych blach pokrytych czarnym lakierem strukturalnym. Tylko od frontu ozdobiła ją panel z grubego akrylu - elementem charakterystycznym dla norweskiego producenta. Przez ów panel przeziiera światło dużego displeju w kolorze niebieskim. Wyświetla ona tylko podstawowe informacje, ale za to w sposób niezwykle czytelny - znaki widać nawet z daleka. Od góry widoczny jest wyraźny podział obudowy na trzy części. Każda z nich jest od siebie odizolowana za pomocą grubej blachy o profilu odwróconej litery U. Złożenie ich daje podwójne ścianki boczne i ekranowanie poszczególnych sekcji. Środkowa mieści czytnik płyty oraz niewielki transformator toroidalny w tylnej części, który dodatkowo został zaekranowany stalowym płaszczem. Po lewej stronie znajduje się część cyfrowa, a po prawej - analogowa. Płytki z elektroniką zajmują jedynie fragment powierzchni każdej z komór. Cały tor audio jest zbalansowany. W części analogowej zastosowano wyłącznie elementy dyskretne - widać tu autorski pomysł na ten odtwarzacz. Jako przetwornika c/a użyto doskonale znanego

układu Cirrus Logic CS4397 (rodem z 1999 roku). Towarzyszy mu przetwornik częstotliwości próbkowania CS8420, który dokonuje usamplingu danych ze srebrnych krążków do 96 kHz (przy 24-bitowej długości słowa). Generalnie rzecz biorąc, sekcja cyfrowa nie zaskakuje niczym szczególnym. Uwaga konstruktorów skupiła się na wspomnianej sekcji analogowej i mechanizmie odczytu. To najbardziej wrażliwa część każdego odtwarzacza CD. Electrocompaniet zastosował nieskomplikowane, ale solidne rozwiązanie. Czytnik płyty spoczywa na ciągnącej się przez głębokość obudowy płycie aluminiowej o grubości niemal 10 mm, którą sklejoną z kilkoma przekładkami ze stali o łącznej grubości kilku centymetrów. Cały ten sandwich przymocowano elastycznie do spodu obudowy. W firmowym katalogu dostępna jest ciekawa i niespotykana opcja, tzw. Spider - to ażurowy krążek zwiększający masę rotującą, a w związku z tym - moment bezwładności płyty. O redukcję drgań dbają też stopki, zresztą nie byle jakie - zintegrowane z podstawą kolce również norweskiej firmy Sound Care.



Front wieka napędu stanowi część akrylowej płyty czołowej. Standardowy krążek dociskowy jest dość typowy.

Pierwsze uruchomienie odtwarzacza poniekąd bardziej przypomina instalację gramofonu niż podłączenie cedeka. Najpierw bowiem należy wykrócić ze spodu dwie motylkowe śrubki i jedną nakrętkę, następnie odkręcić od góry blachę blokującą pokrywę płyty, potem w ukrytą pod nią dziurkę włożyć dostarczony w zestawie klucz imbusowy i wykonać 10 obrotów w lewo. Na koniec, już ze względów estetycznych, należy w tym miejscu przykręcić złotą płytkę z napisem. No to gramy...

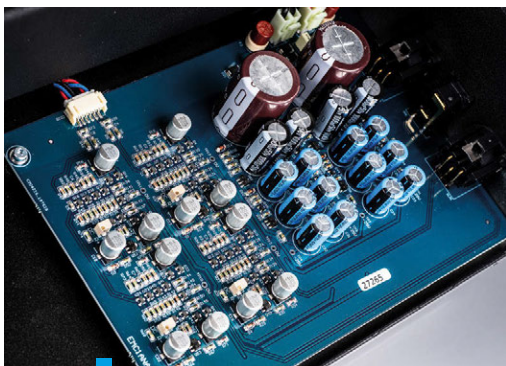


Poszczególne sekcje odtwarzacza logicznie odseparowano od siebie – także za pośrednictwem stalowych ekranów, które powstają w momencie założenia obu części obudowy.

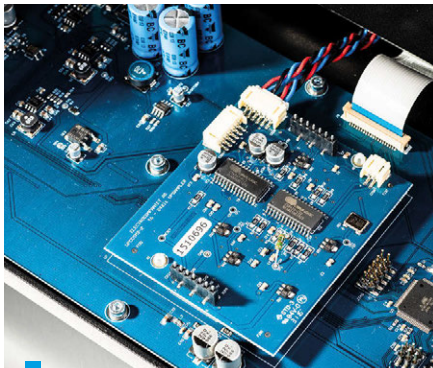
BRZMIENIE

To już sześć lat, odkąd przestałem używać odtwarzaczy CD. Dlaczego nie jestem ich fanem? Nie jest to w żadnym razie kwestia ideologiczna, ani tym bardziej wygodnictwo.

Owszem, przyznaję, że testowanie kolumn czy wzmacniaczy idzie o wiele sprawniej, gdy zamiast zmieniania płyt, przełącza się pliki. Ale nie w tym rzecz. Głównym powodem rezygnacji z CD była dla mnie jakość dźwięku, a konkretnie



Specjalność zakładu: dyskretny zbalansowany tor sygnałowy.



Płytką przetwornika i upsamplera - rozwiązanie, które nikogo by nie zaskoczyło 10 lat temu.



Opcjonalny Spider trzyma płytę po całym obwodzie i ma znacznie większy moment bezwładności niż standardowy docisk.

relacja pomiędzy uzyskiwaną klasą brzmienia, a ceną, która w przypadku przetworników c/a USB sprzężonych z komputerem lub też odtwarzaczy strumieniowych okazała się, w zdecydowanej większości, po prostu lepsza. Niedawno testowałem odtwarzacz strumieniowy Electrocompanieta i uważam, że to bardzo dobre urządzenie. Za podobne pieniądze trudno znaleźć kompakt oferujący podobną jakość brzmienia, zwłaszcza w zakresie barw. Z moich doświadczeń wynika, że odtwarzacze CD to urządzenia wymagające najdłuższego okresu docierania/wygrzewania spośród wszystkich rodzajów urządzeń audio. Wyjęte z pudełka i od razu włączone w system grają... po prostu źle. Pamiętam, gdy wiele lat temu wertowałem instrukcję obsługi amerykańskiego odtwarzacza CD Ayre CX7, który wówczas nabyłem. Producent zamieścił tam informację, że wymaga on aż 400 godzin wstępnego docierania. Jak łatwo obliczyć, przy graniu non stop zajęłoby to ponad 2 tygodnie. Tyle też dałem czasowi Electrocompanietowi, codziennie sprawdzając postępy brzmieniowe (odtwarzacz otrzymałem zupełnie nowy). Postępy były - i to wyraźne. Początkowe próby odsłuchów dały

efekt umiarkowanie satysfakcjonujący. Nikomu nie poleciłbym oceny tego modelu na podstawie tak wczesnego odsłuchu - wnioski będą zupełnie niemiarodajne. I tak, w porównaniu z dźwiękiem zapamiętanego z odtwarzacza strumieniowego tej marki, było dużo gorzej. Po okresie wygrzewania, gdy usiadłem już do właściwych testów odsłuchowych, dźwięk był już zupełnie inny. Dodam, że ECM-1 MkIV jest wrażliwy na kabel zasilający. Jego właściwości mają istotne znaczenie. Wpięcie stosunkowo drogiego Enerra Transcenda Ultimate zamiast Furutecha FP-314 Ag zmieniło dźwięk w stopniu, moim zdaniem, istotnym.

EMC-1 MkIV to odtwarzacz potrafiący silnie różnicować odtwarzane płyty pod kątem jakości realizacji. Tzw. wydania audiofilskie zyskują wręcz drastyczną przewagę względem płyt komercyjnych - tych z bardziej popularną muzyką. Dość przeciętnie nagrane płyty Depeche Mode - „Violator” i „Music for The Masses” z polskiego wydania (przed remasteringiem) brzmią z właściwą im szarością barw. Włożona zaraz po nich płyta-ściądarka demo z wydawnictwa Naim dosłownie miażdży te wydania jakością barw i rozdzielczością wysokich tonów. Z kolei płyty z kolekcji „Trójkowej listy przebojów” brzmią jeszcze gorzej, niż pamiętałem. Różnice w jakości barw są tak duże, że aż wydają się przerysowane. A jednak takie właśnie są pomiędzy tymi płytami, co doskonale pamiętam jeszcze z czasów, gdy użytkowałem znakomity odtwarzacz Audionet ART G3 z dodatkowym zasilaczem EPS G2. O czym to świadczy? Moim zdaniem o tym, że Electrocompaniet reprezentuje bardzo wysoką klasę brzmienia, nie grając tylko własnym brzmieniem, ale pokazując to, co jest na płytach, i pozwalając docenić ich zawartość - zwłaszcza w zakresie barw, gdy te są rzeczywiście dobrze nagrane. To takie przeciwieństwo urządzeń, które grają tak samo, niezależnie od

DYSTRYBUTOR Hi-Fi Club, www.hificlub.pl
CENA 19 800 zł
 Dostępne wykończenia: czarny
 z akrylowym panelem

OCENA HIGH-END 

DANE TECHNICZNE

Odtwarzane płyty: CD, CD-R, CD-RW

Wyjścia analogowe: XLR, RCA

Wyjścia cyfrowe: optyczne, koaksjalne

Impedancja wyjściowa: RCA - 150 Ω

Pobór mocy* (czuwanie/praca):

stand-by - 7,8 W, praca - 18 W

Wymiary: 482 x 120 x 422 mm

Masa*: 18,23 kg

KATEGORIA SPRZĘTU A

* - wartości zmierzone

włożonej do napędu płyty.

W trakcie sesji odsłuchowej, kierowany ciekawością, zdecydowałem się podmienić standardowy krążek dociskowy płyty na opcjonalnego Spidera, który dystrybutor dostarczył do testu razem z odtwarzaczem. Po ponownym uruchomieniu odtwarzacza powiedziałem do siebie głośno: „to niemożliwe!”, po czym podszedłem go zdjąć, aby ponownie posłuchać ze standardowym dociskiem. Zrobiłem tak kilkakrotnie, aby mieć 100 procent pewności, że to nie żadne placebo. Już dawno temu podobnie eksperymentowałem z toploaderami, dokładając do wkładanej płyty drugą na wierzch. Zwiększona masa rotująca stabilizuje odczyt płyty i poprawia jego precyzję. **Spider kosztuje 1500 zł - z pozoru drogo. Uważam, że producent powinien go dokładać seryjnie.** Granie bez niego nie ma sensu, zważywszy na to, jak duże zmiany powoduje. Procentowo to niewielka różnica w kosztach, natomiast zysk w jakości dźwięku - bardzo poważny. Poprawiła się precyzja, czystość i nasycenie dźwięku. Spore zmiany zaszły także w dynamice makro oraz w potędze i kontroli basu. Dalsze odsłuchy prowadziłem już wyłącznie z opcjonalnym dociskiem. Inaczej się nie dało! Mimo umiejętności czytelnego różnicowania barw, norweski odtwarzacz nie jest pozbawiony własnego charakteru. Umieściłbym go po ciepłej stronie neutralności, jak również po tej bardziej zaokrąglonej niż wykontuowanej. Balans tonalny opiera się na dwóch cechach. Pierwsza to przewaga wypełnienia nad ostrością krawędzi, druga sprowadza się do dużej zawartości niskich składowych. EMC-1 MkIV dysponuje doprawdy potężnym basem, który

System odsluchowy

WZMACNIACZE:

McIntosh MA8900,
Electrocompaniet
EC4.8/AW600

ZESTAWY

GŁOŚNIKOWE:
Equilibrium Eltheria S8

KABLE

GŁOŚNIKOWE:
Equilibrium Pure
Ultimate SG

INTERKONEKT

RCA: Purist Audio
Design Vesta

Stolik: Rogoz Audio
4SPB3/BBS

ZASILANIE: Listwa
Enerr One, kable Enerr
Transcenda Ultimate



Dwa wyjścia analogowe i dwa cyfrowe - zupełnie jak dawniej...
Żadnych dodatkowych funkcjonalności.

określiłbym też jako sprężysty, całkiem zwarty i dynamiczny. Spodziewałem się więcej miękkości, a mniej dynamiki.

W każdej z tych dziedzin można by oczekiwać więcej, jednak w dziedzinie barw trudno mieć jakiegokolwiek zastrzeżenia, szczególnie przy cenie 20 tys. zł.

Dynamiki, a przede wszystkim drive'u, nie brakuje jakoś szczególnie, niemniej nie jest to urządzenie stworzone z myślą o odtwarzaniu rocka. Emocje płynące z odsłuchu bardziej ujawniają się w skali mikro, a więc w muzyce akustycznej, niż w przypadku ostrego łożenia, gdzie testowany odtwarzacz lubi to i owo wygładzić, zaokrąglić.

Mocną stroną Electrocompanieta jest niewątpliwie stereofonia. Na odpowiednio

zrealizowanych płytach, wrażenie przestrzenności było po prostu świetnie: jest głębia, ale i duży wolumen z przodu. Świetna była precyzja lokalizacji, przy zachowaniu naturalnej dobrej namacalności i dobre ogniskowanie, ale bez rozjaśnienia góry pasma. A skoro o niej mowa, to naprawdę dobrze nagrane płyty można było podziwiać za rozdzielczość wysokich tonów. Nie było to ostatnie słowo w tej dziedzinie, niemniej w segmencie cenowym, w którym plasuje się ten odtwarzacz, jest to bardzo dobry poziom. W porównaniu z ostatnio testowanymi odtwarzaczami za ok. 12 tys. zł czuć znaczący postęp.

NASZYM ZDANIEM

Efektownie wyglądający CD z płytą ładowaną od góry to bardzo atrakcyjny element systemu audiofila-tradycjonalisty. Dla szukających właśnie takich rozwiązań to jeden z oczywistych



Solidność osadzenia i montażu napędu jest prawdziwie high-endowa.

wyborów. EMC-1 MkIV dysponuje bardzo dobrą stereofonią, a przede wszystkim świetnymi barwami. Potrafi doskonale różnicować płyty - zarówno od strony charakteru, jak i jakości. W zakresie dynamicznym nie odstaje mocno od najlepszych, choć nie jest prawdziwym mistrzem szybkości. Usatysfakcjonuje natomiast zwolenników obfitego basu.

Oceniając ten odtwarzacz z perspektywy podobnie wycenionych najlepszych przetworników c/a, uważam, że EMC-1 MkIV nie ma w takim starciu wielkich szans, co jednak nie powinno dziwić - w końcu gros kosztu produkcji odtwarzacza CD stanowi napęd płyty i związana z nim dodatkowa elektronika. Jednakże na gruncie odtwarzaczy kompaktowych za 20 tys. zł norweski player broni się z łatwością i właśnie dlatego mogę go z czystym sumieniem polecić. Może się okazać, że będzie to ostatni cedek, jaki kiedykolwiek kupicie. I że zostanie z Wami już do końca... ■